

## Uwagi ku definicji kultury - Thomas Stearns Eliot

Pierwsi brytyjscy rządzący w Indiach zadowalali się rządzeniem. Niektórzy z nich dzięki długoletniemu przebywaniu w tym kraju bez kontaktu z Brytanią zasymilowali się mentalnie z ludźmi, nad którymi mieli władzę. Późniejszy typ rządzących, do którego należeli coraz częściej wierni urzędnicy Whitehall, którzy służyli przez ograniczony okres (po którym wracali do ojczyzny, albo by przejść w stan spoczynku, albo by wykonywać inne zadania), woleli raczej wprowadzać w Indiach korzyści płynące z zachodniej cywilizacji. Nie zamierzali wykorzeniać czy też wpływać na ogólną „kulturę”, lecz wyższość zachodnich organizacji politycznych i społecznych, angielskiego systemu edukacyjnego, systemu prawnego zachodniego „oświecenia” i nauki wydawał im się tak oczywisty, iż już sama chęć czynienia dobra była wystarczającym motywem, by je wprowadzać. Po Brytyjczyku, który sam był nieświadomy wagi religii w formacji własnej kultury, trudno było oczekiwać uznania jej znaczenia w zachowaniu innej. W wyrywkowym narzucaniu obcej kultury – oszustwie, w którym siła gra jedynie poślednią rolę: najsilniejszymi bodźcami były odwoływanie się do ambicji i pokus, na jakie rdzenny mieszkaniec był wystawiony, by mógł podziwiać w zachodniej cywilizacji nie to, co zasługiwało na podziw, do tego z fałszywych pobudek – zawsze przeplatają się ściśle związane ze sobą motywy arogancji i szczodrości, jednocześnie przeświadczenie o wyższości i pragnienie przekazania sposobu życia, na którym owa wyższość jest oparta. W ten sposób rdzenny

mieszkaniec zaczyna gustować w zachodnim modelu życia, cechuje go zawistne uwielbienie dla konkretnej władzy i uraza wobec swych nauczycieli.



Pierwsi brytyjscy rządzący w Indiach zadowalali się rządzeniem. Niektórzy z nich dzięki długoletniemu przebywaniu w tym kraju bez kontaktu z Brytanią zasymilowali się mentalnie z ludźmi, nad którymi mieli władzę. Późniejszy typ rządzących, do którego należeli coraz częściej wierni urzędnicy Whitehall, którzy służyli przez ograniczony okres (po którym wracali do ojczyzny, albo by przejść w stan spoczynku, albo by wykonywać inne zadania), woleli raczej wprowadzać w Indiach korzyści płynące z zachodniej cywilizacji.

### **Thomas Stearns Eliot**

Uwagi ku definicji kultury

**Rok wydania:** 2016

**Tłumaczenie:** Jarosław Rybski

Wydawnictwo Vis-à-vis. Etiuda

Uwaga na temat kultury i polityki

*Polityka nie zaprzątnęła go  
jednak na tyle, by zaprzestał  
rozważań nad sprawami  
większej wagi.*

Samuel Johnson o  
George'u Lytteltonie

Obecnie  
obserwujemy  
zjawisko  
przyciągania uwagi  
ludzi polityki  
„kulturą”.

Bynajmniej nie dlatego, że politycy to zawsze „ludzie kultury”, ale z tego powodu, że „kultura” jest postrzegana jako instrument polityki, a

czasami jest na tyle społecznie pożądana, iż w interesie państwa leży jej promocja. Nie tylko słyszymy z wysokich politycznych kręgów, że „stosunki kulturalne” między krajami są niezwykle ważne, ale też zakłada się biura, mianuje urzędników w wyraźnym celu utrzymywania takich stosunków, które mają w zamyśle krzewić przyjazne relacje między narodami. Fakt, iż kultura stała się w pewnym sensie działem polityki, nie powinien zatrzeć w naszej pamięci okresów, w których polityka była aktywnie uprawiana w jej ramach między przedstawicielami odmiennych kultur. Tym samym nie bez znaczenia jest próba wskazania miejsca polityki w obrębie kultury zjednoczonej i podzielonej zgodnie z takim rodzajem jedności i podziału, którym się zajmujemy.

Możemy założyć, tak sędzę, że w społeczeństwie na tyle wyrazistym, że uprawianie polityki oraz żywotne zainteresowanie sprawami publicznymi nie będą sprawą każdego czy też każdego w tym samym stopniu, nie każdy powinien się sam zajmować kierowaniem losami kraju, chyba że jest to czas kryzysowy. W jednorodnie sterylnym regionalnym społeczeństwie sprawy publiczne leżałyby w interesie każdego czy też w interesie przeważającej większości jedynie w obrębie bardzo małych jednostek społecznych oraz leżałyby w interesie coraz mniejszej liczby osób w większych jednostkach społecznych, w obrębie których istniałyby mniejsze. W zdrowym rozwarstwionym społeczeństwie sprawy publiczne byłyby obowiązkiem osób o różnym urodzeniu – większa odpowiedzialność byłaby dziedziczona przez tych, którzy posiadli więcej przywilejów dzięki pochodzeniu, u których interesy własne i interesy ich rodzin (będących „składową tkanki kraju”) powinny współgrać z duchem publicznym. Rządząca elita narodu jako całość powinna składać się z ludzi, których obowiązki zostały odziedziczone wraz z majątkiem i pozycją, a których znaczenie stale by wzrastało, często pod przywództwem wschodzących jednostek

o wyjątkowych zdolnościach. Ale mówiąc o elicie rządzącej, musimy unikać myślenia o elicie ostro oddzielonej od innych elit społeczeństwa.

Relacje elity politycznej – przez co rozumiemy czołowych członków wszystkich skutecznych i określonych grup politycznych, gdyż przetrwanie systemu parlamentarnego wymaga stałego współgrania z opozycją – z innymi elitami byłyby określone zbyt prymitywnie, gdyby opisać je określeniem komunikacji między ludźmi czynu i ludźmi myśli. Jest to raczej relacja między ludźmi o innych typach umysłowości oraz odmiennych obszarach myśli i działania. Wyrazisty podział między myślą i działaniem jest nie bardziej możliwy do obrony w przypadku polityki niż w przypadku życia religijnego, w którym uczestnik musi wykazywać się własnym działaniem, a ksiądz o nastawieniu laickim nie może zupełnie nie mieć praktyki w medytacjach. Nie istnieje płaszczyzna aktywnego życia, w której myśl jest znikoma, oprócz tej, na której automatycznie wykonuje się polecenia, i nie istnieje żaden gatunek myślenia niemający wpływu na działanie.

Sugerowałem wcześniej, że społeczeństwo jest zagrożone dezintegracją, jeśli występuje w nim brak kontaktu między ludźmi na różnych obszarach działania – politycznych, naukowych, artystycznych, filozoficznych i religijnych umysłów. Tego rozdziału nie da się naprawić jedynie za sprawą organizacji publicznej. Nie jest to kwestia zebrania komisji przedstawicieli różnych typów wiedzy i doświadczenia, powoływania każdego, by doradzał wszystkim innym. Elita powinna być czymś innym, czymś o wiele bardziej spójnym organicznie niż panel bonzów, laików i potentatów. Ludzi, którzy spotykają się wyłącznie w określonych poważnych celach, a przy oficjalnych okazjach, gdzie nawet nie mogą się w pełni poznać. Może nawet im leżeć na sercu

wspólna sprawa, mogą podczas indywidualnych kontaktów znaleźć wspólny język i myślowe idiomy oddające pełny odcień znaczeniowy przydatny w dążeniu do wspólnego celu, ale za każdym razem będą wracali z tych spotkań do własnego kręgu społecznego oraz do własnego, wewnętrznego świata. Wszyscy wiedzą, że perspektywa milczenia przepełnionego samozadowoleniem, wzajemnej radosnej świadomości uczestniczenia we wspólnym zadaniu czy też powagi i znaczenia kryjących się pod płaszczkiem dobrej zabawy z błahego żartu są cechami charakterystycznymi osobistej zażyłości, a urok każdego kręgu przyjaciół zależy od wspólnej konwencji społecznej, wspólnego rytuału oraz wspólnych przyjemności i odpoczynku. Owe środki pomocnicze wspomagające zażyłość są nie mniej ważne w werbalnym przekazywaniu znaczenia niż wspólny temat znany uczestnikom spotkań. To wysoce niefortunne, jeśli przyjaciele i współpracownicy w interesach jednego człowieka tworzą dwie niezwiązane ze sobą grupy, choć jeśli tworzą jedną i tę samą grupę prowadzi to do ograniczeń.

Tego typu obserwacje na temat zażyłości ludzkiej nie są niczym nowym – jedynym novum jest przywoływanie ich w tym kontekście. Wskazują na atrakcyjność społeczeństwa, w którym osoby z każdej ważnej dziedziny są w stanie spotkać się i nie rozmawiać wyłącznie o sprawach zawodowych lub męczyć się, próbując mówić o profesjonalnych kwestiach osób innych zawodów. Aby właściwie ocenić człowieka czyżna, musimy go poznać – albo też przynajmniej musimy znać na tyle dużą liczbę osób mających podobne zajęcia, by móc przenikliwie odgadnąć tożsamość tego, którego jeszcze nie poznaliśmy. Poznanie człowieka myśli i wyrobienie sobie poglądu na jego osobowość może być niezwykle przydatne w ocenie jego pomysłów. Nie jest to wcale niestosowne, nawet w dziedzinie sztuki, choć posiada istotne ograniczenia, a pogląd na osobowość artysty często zupełnie

niepotrzebnie wpływa na ocenę jego pracy, gdyż każdy artysta z pewnością zauważył, że o ile niewielu osobom jego sztuka podoba się mniej po tym, jak go już poznali, o tyle o wiele więcej osób podchodzi z większą sympatią do jego prac, jeśli uzna go za morowego chłopca. Choć korzyści z tego faktu przeważają, mogą uchybiać rozumowi i ponieważ współczesne społeczeństwa są liczebne, wszyscy nie mogą się wzajem znać.

W naszych czasach czytamy za dużo nowych książek czy też prześladuje nas myśl o nowych książkach, których jeszcze nie przeczytaliśmy. Czytamy dużo książek, ponieważ nie możemy poznać wystarczającej liczby osób, nie możemy poznać każdego, którego korzystnie dla nas byłoby znać, ponieważ jest ich za dużo. I tak, jeśli posiadamy umiejętność składania słów i szczęście, by móc je drukować, komunikujemy się, pisząc kolejne książki. Często to książki pisarzy, których mamy szczęście znać, zwykliśmy ignorować, a im lepiej ich znamy na stopie towarzyskiej, tym mniej ciągnie nas do tego, co napisali. Jesteśmy obciążeni nie tylko brzemieniem książek nowych, jeszcze większe zażenowanie wywołuje zbyt wiele czasopism, relacji i brulionów krążących w prywatnym obiegu. W celu bycia na bieżąco z najbardziej intelektualnymi z tych publikacji, możemy poświęcać trzy niezmiennie powody, dla których czytamy: zdobywanie wiedzy, radość obcowania ze sztuką oraz przyjemność czerpana z rozrywki. Tymczasem zawodowy polityk ma zbyt wiele zajęć, by zająć się na serio czytaniem, nawet w dziedzinie polityki. Ma o wiele za mało czasu na wymianę idei i informacji z ludźmi na wysokich stanowiskach w innych dziedzinach życia. W społeczeństwie mniejszych rozmiarów (tym samym społeczeństwie, które jest o wiele mniej gorączkowo zabiegane) może występować więcej rozmów i mniej książek. Nie powinniśmy się

więc dopatrywać tendencji – na istnienie której niniejszy esej podaje jeden przykład – występującej u tych, którzy zyskali nieco reputacji, by pisać książki spoza tematu, na którym ową reputację zdobyli.

Niepodobna, żeby w całym zalewie tekstów drukowanych najgłębsze i najbardziej oryginalne dzieła dotarły bądź zwróciły na siebie uwagę szerszego odbiorcy czy też nawet sporej liczby czytelników, którzy posiadają kwalifikacje, by je docenić. Najdalej docierają takie pomysły, które schlebiają aktualnej tendencji bądź emocjonalnemu nastawieniu, a pozostałe wypaczą się, by się wpasować w to, co zostało już zaakceptowane. Osad, jaki pozostaje w umysłowości ogółu, raczej nie należy do kategorii najlepszych i najmądrzejszych i jest zgoła odzwierciedleniem powszechnych uprzedzeń większości wydawców i recenzentów. W ten sposób tworzymy idées reçues – a konkretniej mots reçues – które z powodu swego emocjonalnego wpływu na tę część publiki podatnej na wpływ słowa drukowanego musi być brane pod uwagę przez zawodowego polityka i traktowane z szacunkiem w publicznych wypowiedziach. Nie ma potrzeby, dla jednoczesnej recepcji tych „idei”, by były spójne, i choć wykluczają się wzajemnie, pragmatyczny polityk musi poczynać sobie z nimi z taką atencją, jakby były wytworami wielkiej przenikliwości, owocem myśli geniusza czy też sumą mądrości wielu wieków. Dla zasady nie chłonie nawet cząstki wonności, jakimi być może cechowały się, gdy były świeże, obwąchuje je tylko, kiedy już zaczynają podjeżdżać.

W społeczeństwie tak posortowanym, że posiada kilka poziomów kultury oraz kilka poziomów uprawnień i władzy, polityk mógłby przynajmniej czuć mores w używaniu języka, szacunek dla osądu i strach przed śmiesznością mniejszej i bardziej krytycznej części populacji, która zachowuje pewne standardy stylu prozatorskiego.

Gdyby było to również społeczeństwo zdecentralizowane, społeczeństwo, w którym lokalne kultury wciąż kwitną i w którym większość problemów ma wymiar lokalny, na temat których miejscowe populacje mogą formułować opinie z własnego doświadczenia i z rozmów z sąsiadami, polityczne wypowiedzi mogą również przejawiać skłonność do większej klarowności i poddawać się mniejszej ilości wariacji interpretacyjnej. Miejscowy głos na temat miejscowej sprawy będzie najpewniej bardziej przystępny niż ten skierowany do całego narodu i będziemy mogli zaobserwować, że największe nagromadzenie wieloznaczności oraz zaciemnionych ogólników występuje w mowach adresowanych do całego świata.

Zawsze jest pożądane, by część edukacji osób, które albo wrodziły się, albo też kwalifikują je umiejętności, by wejść do najwyższych kręgów politycznych społeczeństwa, składała się z wstępu do historii, a część studiów nad historią powinna obejmować historię teorii politycznej. Zaletą badań nad historią Grecji i greckiej teorii politycznej jako wstępnych badań do historii powszechnej i innych teorii jest ich uniwersalność. Ma to wiele wspólnego z niewielkim obszarem, raczej z pojedynczymi osobami niż z masami oraz z ludzkimi emocjami jednostek zamiast z tymi potężnymi bezosobowymi siłami, które w naszym współczesnym społeczeństwie ułatwiają myślenie, a nad którymi badania zdają się zaciemniać badania nad istotami ludzkimi. Co więcej, znawca filozofii greckiej raczej nie będzie skory do przerostu optymizmu na temat skutków teorii politycznej, gdyż zauważy, że badania nad formami politycznymi najwyraźniej opierają się na błędach systemów politycznych oraz że ani Platon, ani Arystoteles nie silili się na przepowiadanie, ani też nie byli zbyt optymistycznie nastawieni do przyszłości.

Rodzaj teorii politycznej, który pojawił się w stosunkowo młodych czasach, mniej zajmuje się naturą ludzką, którą jest skłonny traktować jako coś, co zawsze może być zmodyfikowane, by wpasować je do jakiegokolwiek formy politycznej uznanej za pożądaną. Jej prawdziwe zbiory informacji tworzą bezosobowe siły, które mogą pochodzić z konfliktu i połączenia ludzkiej woli wielu ludzi, ale zaczęły je wypierać. Jako część dyscypliny akademickiej dla ludzi młodych cierpi na kilka niedociągnięć. Oczywiście ma tendencję do tworzenia umysłów, które będą nakierowane na myślenie wyłącznie w kategoriach bezosobowych i nieludzkich sił, jednocześnie dehumanizując studentów. Zajmując się człowieczeństwem wyłącznie w jego masie, zdaje się separować od etyki, zajmując się wyłącznie ostatnim okresem historii, w którym z łatwością można pokazać, jak bezosobowe siły rządziły ludzkością, redukuje badania nad rodzajem ludzkim do przynajmniej dwóch, trzech stuleci historii człowieka. Zbyt często wszczepia wiarę w sztywno określoną przyszłość i jednocześnie w przyszłość, którą możemy kształtować dowolnie według naszych preferencji. Współczesna myśl polityczna nierozzerwalnie związana z ekonomią i z socjologią ubiega się dla siebie o pozycję królowej nauk. Albowiem nauki ścisłe i eksperymentalne są oceniane według ich użyteczności i są cenne, jeśli dają wyniki, kiedy sprawiają, że życie albo staje się wygodniejsze i mniej żmudne, albo też staje się zbyt niebezpieczne i kończy się przedwcześnie. Sama kultura jest uważana za nieznaczący półprodukt, który może zostać pozostawiony samemu sobie, albo też za dziedzinę życia, którą można organizować zgodnie z ulubionym przez nas schematem. Myślę tu nie tylko o bardziej dogmatycznych i totalitarnych filozofiach dnia współczesnego, ale o domniemaniach, które koloryzują myślenie we wszystkich krajach i najwyraźniej są udziałem większości przeciwstawnych frakcji.

Ważnym dokumentem w historii politycznego ukierunkowania kultury jest tekst Lwa Trockiego Literatura i rewolucja, którego tłumaczenie na angielski pojawiło się w 1925 roku. Przekonanie, które zdaje się być mocno zakorzenione w umyśle Moskala, że rola Mateczki Rosji polega nie tylko na przekazywaniu idei i politycznych form, ale też na narzuceniu skrajnego sposobu życia reszcie świata, wykracza zbyt daleko, byśmy stali się bardziej politycznie świadomi kultury. Ale przecież istniały inne przypadki występowania takiej świadomości, nie tylko rosyjska rewolucja. Odegrali tu swoją rolę badacze i teorie antropologów, sprawiając, że zaczęliśmy z nową uwagą badać stosunki między siłami imperialnymi i poddanymi narodami. Rządy są bardziej świadome konieczności brania pod uwagę różnic kulturowych i tak długo, jak administracja kolonialna pozostaje pod kontrolą centralnego ośrodka władzy imperium, owe różnice nabierają coraz większej wagi. Nacja pozostająca w izolacji nie ma najmniejszej świadomości posiadania własnej „kultury”. Różnice między europejskimi nacjami w przeszłości nie były na tyle duże, by ludzie uważali, iż ich kultury są diametralnie różne, pozostając na granicy konfliktu i rozbieżności. Świadomość kulturowa jako środek jednoczący naród przeciwko innym narodom była po raz pierwszy wykorzystana przez niedawnych rządzących w Niemczech. Dzisiaj staliśmy się świadomi kultury w sposób, który stanowi pożywkę dla nazizmu, komunizmu i nacjonalizmu jednocześnie, w sposób, który podkreśla podziały, nie pomagając nam ich zwalczać. W tym miejscu czytelnikom należy się kilka uwag na temat efektów oddziaływania kulturowego imperium (w najszerszym znaczeniu).

Pierwsi brytyjscy rządzący w Indiach zadowalali się rządzeniem. Niektórzy z nich dzięki długoletniemu przebywaniu w tym kraju bez kontaktu z Brytanią zasymilowali się mentalnie z ludźmi, nad którymi

mieli władzę. Późniejszy typ rządzących, do którego należeli coraz częściej wierni urzędnicy Whitehall, którzy służyli przez ograniczony okres (po którym wracali do ojczyzny, albo by przejść w stan spoczynku, albo by wykonywać inne zadania), woleli raczej wprowadzać w Indiach korzyści płynące z zachodniej cywilizacji. Nie zamierzali wykorzeniać czy też wpływać na ogólną „kulturę”, lecz wyższość zachodnich organizacji politycznych i społecznych, angielskiego systemu edukacyjnego, systemu prawnego zachodniego „oświecenia” i nauki wydawał im się tak oczywisty, iż już sama chęć czynienia dobra była wystarczającym motywem, by je wprowadzać. Po Brytyjczyku, który sam był nieświadomy wagi religii w formacji własnej kultury, trudno było oczekiwać uznania jej znaczenia w zachowaniu innej. W wyrywkowym narzucaniu obcej kultury – oszustwie, w którym siła gra jedynie poślednią rolę: najsilniejszymi bodźcami były odwoływanie się do ambicji i pokus, na jakie rdzenny mieszkaniec był wystawiony, by mógł podziwiać w zachodniej cywilizacji nie to, co zasługiwało na podziw, do tego z fałszywych pobudek – zawsze przeplatają się ściśle związane ze sobą motywy arogancji i szczodrości, jednocześnie przeświadczenie o wyższości i pragnienie przekazania sposobu życia, na którym owa wyższość jest oparta. W ten sposób rdzenny mieszkaniec zaczyna gustować w zachodnim modelu życia, cechuje go zawistne uwielbienie dla konkretnej władzy i uraza wobec swych nauczycieli. Częściowy sukces okcydentalizacji, na podstawie którego niektórzy członkowie koterii Wschodu pospiesznie podkreślają ten proces, sprawił, że mieszkaniec Orientu stał się bardziej zde gustowany swoją cywilizacją i jeszcze bardziej rozżalony tym, co wywołało tę degustację. Wywołało to zwiększenie świadomości różnic, jednocześnie bardziej je rozmywając, oraz przerwało kulturę rdzennych mieszkańców na najwyższym poziomie, nie przenikając do mas. Pozostaje nam tylko melancholijna refleksja, iż przyczyną owej dezintegracji nie jest bynajmniej korupcja, brutalne postępowanie czy złe zarządzanie – te odgrywają śladową rolę i żadna z rządzących nacji

nie była lepsza ani gorsza od Brytyjczyków pod tym względem. Korupcja, brutalne postępowanie i złe zarządzanie były zbyt mocno obecne w Indiach przed pojawieniem się Brytyjczyków, by winić ich za naruszenie tkanki hinduskiego życia. Przyczyna leży w fakcie, iż nie może istnieć stały kompromis między skrajnościami rządów zewnętrznych, które zadowolają się utrzymywaniem porządku, pozostawiając niezmienną strukturę społeczną oraz całkowitą asymilacją kulturalną. Niepowodzenie dojścia do tego ostatniego jest porażką na płaszczyźnie religijnej .

Przypisywanie szkód, jakie poczynił w kulturach rdzennych proces imperialnej ekspansji, nie jest bynajmniej oskarżeniem wobec samego imperium, jak chcieliby ochoczo dowodzić zwolennicy rozwiązania imperium. Wręcz przeciwnie, często tak się dzieje, że to ci sami antyimperialiści, którzy przy swoim liberalnym nastawieniu beztrąsko wierzą w wyższość cywilizacji Zachodu i jednocześnie są ślepi na korzyści z istnienia rządu imperium oraz na szkody poczynione przez zniszczenie rdzennej kultury. Według tych entuzjastów dobrze sobie radzimy, wtrącając się w inną cywilizację, wyposażając jej przedstawicieli w nasze techniczne wynalazki, nasz system rządów, system edukacji, prawo, medycynę i finanse, wpajamy im pogardę do własnych obyczajów oraz oświecony stosunek do religijnych przesądów – a potem zostawiamy ich z tym piwem, które dla nich naważyliśmy.

Można zauważyć, że najbardziej zagorzała krytyka czy obelgi wobec brytyjskiego imperializmu zwykle pojawiają się ze strony przedstawicieli kręgów, które praktykują odmienną formę imperializmu, czyli ekspansję przynoszącą korzyści materialne i wywierającą wpływ na kulturę. Ameryka ma skłonności do narzucania swego stylu życia przeważnie podczas robienia interesów i tworzenia

popytu na swoje produkty. Nawet najmniejszy przedmiot materialny, który jest produktem i symbolem jakiejś cywilizacji, jest emisariuszem kultury, z której pochodzi. Można tu podać przykład wpływowego i wybuchowego artykułu w postaci produkcji filmowej. I tak ekonomiczna ekspansja Ameryki może być także, na swój sposób, przyczyną dezintegracji kultury, której dotyka.

Najnowszy typ imperializmu pochodzący z Rosji jest prawdopodobnie najbardziej pomysłowy i najlepiej obliczony, by rozkwiatać zgodnie z duchem współczesnych czasów. Rosyjskie imperium zdaje się gorliwie unikać słabości poprzednich imperiów, choć jednocześnie jest bardziej bezwzględne i ostrożniejsze w kwestii próżności poddanych narodów. Całkowita równość rasowa jest jego oficjalną doktryną – pozór łatwiejszy do utrzymania przez Rosję w Azji, ponieważ tamtejsi mieszkańcy odrzucają sposób myślenia Rosjan z powodu zacofania rosyjskiego rozwoju zgodnie z zachodnimi standardami. Najwyraźniej trwają próby zachowania mnogości lokalnych władz i autonomii. Podejrzewam, że ma to na celu stworzenie iluzji pewnego rodzaju niezależności, choć prawdziwa władza pochodzi z Moskwy. Iluzja musi z czasem wyblaknąć, kiedy któraś z republik nagle i sromotnie zredukowana do czegoś na kształt prowincji czy też kolonii koronnej, ale jest utrzymywana – i to jest właśnie najbardziej interesujące z naszego punktu widzenia – poprzez staranne kultywowanie miejscowej „kultury”, kultury w ograniczonym sensie tego słowa, do wszystkiego, co jest malownicze, nieszkodliwe i oddzielone od polityki, czyli języka, literatury, miejscowej sztuki i zwyczajów. Ale skoro sowiecka Rosja musi utrzymywać subordynację kultury wobec teorii politycznej, sukces jej imperializmu zdaje się prowadzić do poczucia wyższości tego z jej narodów, w którym powstała jej teoria polityczna. Można więc się spodziewać, że tak długo, jak rosyjskie imperium będzie się utrzymywało, że następować będzie rosnąca dominacja kultury

moskiewskiej z podporządkowanymi jej pozostałymi narodami, nie jako nacji z własnym kodem kulturowym, ale jako z pośledniejszymi kastami. Choć może tak się stać, Rosjanie stali się pierwszym współczesnym narodem świadomie realizującym polityczne ukierunkowanie kultury i atakującym ze wszystkich stron kulturę narodu, który pragną zdominować. Im bardziej obca kultura jest rozwinięta, tym gruntowniejsze muszą być wszelkie próby wykorzenienia jej poprzez eliminację tych elementów w podporządkowanej populacji, których jest najbardziej świadoma.

Niebezpieczeństwa wynikające ze „świadomości kulturowej” na Zachodzie są obecnie zgoła odmienne. Nasze motywy w próbie zrobienia czegoś dla naszej kultury nie mają jeszcze charakteru świadomie politycznego. Wynikają ze świadomości, że nasza kultura nie jest w najlepszej kondycji, i z poczucia, iż musimy podjąć jakieś kroki, by temu zaradzić. Ta świadomość przemieniła problem edukacji, jednocześnie identyfikując kulturę z edukacją albo zwracając się ku edukacji jako jedynemu instrumentowi zdolnemu poprawić stan naszej kultury. W kwestii interwencjonizmu państwa czy też jakiegoś quasi-oficjalnego ciała subwencionowanego przez państwo wspomagającego sztukę i naukę możemy jedynie dostrzegać wielką potrzebę takiego wsparcia w obecnych warunkach. Ciało takie jak British Council stale wysyła swoich przedstawicieli z dziedzin nauki i sztuki za granicę i zaprasza zagranicznych przedstawicieli tych dziedzin do naszego kraju, co jest w naszej dobie nieocenione, ale nie wolno nam akceptować bez zastrzeżeń tego kierunku jako czegoś stałego, normalnego czy zdrowego. Gotowi jesteśmy uwierzyć, że pod pewnymi warunkami British Council będzie użyteczną organizacją, lecz nie powinno się nas zapewniać, że nigdy już intelektualna elita ze wszystkich krajów nie będzie mogła podróżować prywatnie i zawierać znajomości bez aprobaty i wsparcia jakiejś oficjalnej organizacji. Niektórych ważnych

działań, najprawdopodobniej tak będzie, nigdy już nie będzie można zorganizować bez oficjalnego wsparcia. Postęp nauk eksperymentalnych wymaga obecnie sporej ilości drogiego sprzętu, a sztuka już nie opiera się, w przeważającej większości, na wsparciu prywatnych mecenasów. Można zapewnić pewne środki zaradcze przed wzrostem centralizacji kontroli oraz przed upolitycznieniem nauki i sztuki, dopingując miejscową inicjatywę i zwiększając jej odpowiedzialność. Do tego, tam gdzie to możliwe, należy odseparować centralne źródło środków od kontroli nad nimi. Powinniśmy również odwoływać się do subsydiów i sztucznie stymulowanych działań, konkretnie je określając: pozwólcie nam robić to, co jest niezbędne dla malarstwa, rzeźby, architektury, teatru czy muzyki czy też jednej czy drugiej dziedziny nauki albo innej dziedziny działalności intelektualnej, mówiąc o każdej z tych działalności konkretnie z nazwy, unikając jak ognia słowa „kultura” jako zbyt obszernego terminu. Gdyż w takim przypadku zakładamy, iż kulturę można zaplanować. Kultura nigdy nie będzie w pełni świadoma – zawsze istnieje coś więcej niż to, czego jesteśmy świadomi, i nie można jej zaplanować, ponieważ jest również nieświadomym tłem dla wszystkich naszych planów.

**Jest to fragment książki *Uwagi ku definicji kultury* Thomasa Stearnsa Eliota w tłumaczeniu Jarosława Rybskiego**